

Kronika tygodniowa.

Po raz czwarty przychodzi się dziś łamać kronikarzowi opłatkiem z P. T. Czytelnikami w wojennym czasie. Gdy w roku 1914. zerwała się ta zawierucha, która do dnia dzisiejszego szaleje zwłaszcza w Europie i część jej, zmienia w ruiny i zgłiszcza, obiecywałem sobie, że wobec zastosowania najnowszych wynalazków technicznych, należy najdalej po sześciu tygodniach spodziewać się powrotu normalnych stosunków. Pesymiści, bo tych nigdy i nigdzie nie braknie, przepowiadali, że potrwa przynajmniej trzy miesiące, ale nie dłużej, wszyscy więc byli pewni, że święta Bożego Narodzenia spędzimy już pod znakiem pokoju.

Zawiodły przecież rachuby i nadzieje, święta nadeszły i minęły, a o końcu wojny ani słycho. Tradycyjny wieczór wigilijny, który powinien być uczcą miłości i wesołą, był raczej wieczorem łez i smutku, gdyż nie zalażało się chyba domu, w którym nie brakuje kogoś przy wigilijnym stole... Ożierano przecież łzy i pocieszano się nadzieją, że da Bóg za rok dojechać, to będzie lepiej. Ale i ta nadzieja okazała się złudna. Nadeszły święta Bożego Narodzenia w roku 1915. i 1916. coraz smutniejsze, w miarę jak spodziewany koniec wojny, zamiast się zbliżyć, w oczach prawie się oddalał, a wszelkie nsiłowania doprowadzenia do porozumienia pomiędzy walczącymi okazywały się bezskuteczne.

Nadszedł wreszcie rok 1917. i czwarta wojenna wigilia, ale już pod lepszym nieco znakiem. O ile Zachód ciągle jest jednakowo wojowniczo usposobiony i bezustannie groźnie pobrzękuje mieczem, utrzymując, że nie spocznie, dopóki na swoim nie postawi, od Wschodu natomiast, o ile wierzyć można zapowiedziom, idą wieści pomyślniejsze. Nowy rząd rosyjski, na czele którego stoi Lenin, okazuje rzekomo pokojowe usposobienie, a i lud tamtejszy, któremu wojna już się przejadła, pragnąłby rychłego jej zakończenia.

Czy jednak na tych oświadczeniach, które do nas dochodzą, można budować coś realnego, a nie zamki na lodzie, w to bardzo wątpię. Wieści bowiem, jakie prasa polityczna codziennie przynosi, są tak chaotyczne, że ani rusz zrozumieć, jak to u nas powiada, co wprawdzie piszczy. W jednej z ostatnich wiadomości czytamy, że Lenin i jego zwolennicy liczą się zupełnie serio z ewentualnością rozpoczęcia kroków pokojowych jeszcze w czasie zawieszenia broni, ale zaraz na drugiej stronie spotykamy wzmiankę, że tensam Lenin i cisami jego bolszewicy towarzysze hołdują zasadzie, że należy uzbroić cały lud, celem dalszego prowadzenia wojny i dążyć do wywołania ogólnej rewolucji w całej Europie. Nie wiem go więc, ale pałką, jakby powiedział filozof. A hasła Lenina są dla wielu bardzo poufne, dążą bowiem do zniesienia prywatnej własności, a amatorów jej jest, niestety, wszędzie bardzo wielu. Nie też dziwnego, że znalazł on w swym kraju bardzo wielu zwolenników, a także i za granicą odzywają się głosy, że z temi teoriami należy się poważnie liczyć, gdyż ze wszech miar zasługują na uwzględnienie.

Jeżeli zaś w przyszłości ma tak wyglądać cywilizowana Europa, jak dziś przedstawiają się wewnętrzne rosyjskie stosunki, gdzie politycy się biją, a żołnierze politykują, w takim razie z zupełnie czystym sumieniem mogłaby podziękować za pokój, na takich zawartych zasadach i powiedzieć sobie: „Niech raczej ta wojna trwa jeszcze i lat kilka...”

Zresztą i pan Lenin wraz z swymi adherentami nie jest wiecznym i zbyt pewnym siebie i niat nie wie, czy znów jutro, lub pojutrze nie odezwie się nowy zbawca Rosji, który w swoje ręce zagarnie władzę a swych pop zedników utłuknie w twierdzy petropawłowskiej. Wszystko to zaś dzieje się dla dobra ludu i w jego interesie, bo dziś mamy na świecie samych tylko filantropów, liczących się jednak bardzo poważnie z tem, by przypadkiem ich interesy coś na tem nie ucierpiały, gdyby miało być inaczej, niż oni to w swych mądrych głowach obmyślili. Obecna wojna prowadzi się rzekomo w obronie cywilizacji i uciszonych narodów, na każdym przecież kroku wylazi sztydło z worka, że ideą przewodnią jest interes i nie, tylko interes.

Bo, proszę mi powiedzieć, czy to nie jest wzruszające, jeśli wojna w imię cywilizacji posługuje się tak humanitarnymi środkami, jak miotacze ognia, gazy trujące, rzucanie bomb z powietrza, łodzie podwodne i innymi tego rodzaju nowoczesnymi wynalazkami, które mają za zadanie przyćmić się do tem łagodniejszego dotąd doświadczenia się do wiecznej szczyśliwości i to nie pojedynczo, ale całymi masami... Albo czy nie jest to budującym, jeśli zasadę wolności i uciszonych narodów i prawo, należące im stanowienia samym o sobie, głosi

Anglia, znana z bardzo „delikatnego“ obchodzenia się z Hindusami, Irlandczykami, Buerami itd.

Jednem słowem, tak powody wojny, jak i jej cele przedstawiają się tak chaotycznie, że właściwie nikt się na tem wyznać nie potrafi nawet urodzony polityk, nie mówiąc już o zwykłym śmiertelniku a do tego, właśnie kab goryi zjadaczy magistrackiego cieleba zalicza się i kronikarz, nie mogący bynajmniej w przededniu czwartej wojennej wigilii powiedzieć, czy nie czeka nas taka sama piąta, szósta i tak dalej, skoro mogą dojść do liczby siedmiu. Inb nawet trzydziestu. Wszak mieliśmy już wojnę siedmiu lat, a nawet i trzydziestoletnią, a świat mimo to do góry nogami się nie przewrócił, to samo gotowe się więc powtórzyć i teraz, skoro być inaczej nie może.

Nie wątpię, że znowu ktoś weźmie mi za złe, iż jestem zbyt pesymistycznie usposobiony i odbieram innym otuchę, miast jej dodawać, ale ja już wolę spodziewać się gorszych rzeczy, a potem przekonać się, że tak źle nie jest jak myślałem, niż roić złote sny i marzenia, a później doznać przykrego rozczarowania.

Może to nie jest wygodne, ale w każdym razie praktyczne.

I nie wstydzę się bynajmniej przyznać, że straciłem już zupełnie nadzieję, by ta wojna miała się wogóle skończyć, raczej przypuszczam, że potrwa dotąd, dopóki i jednej i drugiej stronie pozostanie bodaj po jednym żołnierzu, zdolnym do prowadzenia walki. Dopiero, gdy się nawzajem zabiją, będzie koniec, ale na to trzeba długo czekać, gdyż ludzie ciągle się rodzą i dochodzą do lat popisowych, więc materiału żywego na obrońców czystym chyba nigdy nie brakuje.

Dajmy zresztą na to, że ów pokój, choćby tylko z samą Rosją, jest w istocie do wyujęcia, prozę mi przecież powiedzieć, z kim się o to układać, bo tam niema gospodarza, a polityczni kuratorowie angielscy nie są bynajmniej pokojowo usposobieni. Niech prócz Rosji powie to samo Anglia, wtedy wierzę, że Anioł pokoju kiwa ku nam różdżką oliwną. Nie będę wówczas pytać o zdanie i o opinię króla Nikite czarnogórskiego, ani jego włoskiego zięcia, ale sam od siebie powiem:

— Koniec!... Wojna się kończy!...

Oby to jak najrychlej się spełniło, oto życzenie, z jakim dziś stoję przed P. T. Czytelnikami. Na razie, nim się to ziszczy, trzymajmy się i nie dajmy się, nie tracąc bynajmniej nadziei, że to, co dotąd dało nam się we znaki, zmieni się na lepsze, a czas zagoi rany, tak nam obecnie dokuczające.

Z tego, a nie z innego punktu zapatrywania, czyli, stylem wyższym mówiąc, z tej życiowej platformy wychodząc, a raczej patrząc, choć może czasem usposobiony zbyt pesymistycznie, otuchy dotąd nie straciłem i jestem pewny, że wojna albo się skończy, albo i nie. W tym zaś wypadku odpowiedzialność wszelką odsuwam od siebie, gdyż chciałem wszystko urządzić jak mi się, jeśli się zaś stało inaczej to bynajmniej nie moja w tym wina!... W każdym razie zapewniam szlennie P. T. Czytelników, że na wojnie dotąd żadnego interesu nie zrobiłem, owszem straciłem już kilkanaście kilogramów żywej wagi ze samego zmartwienia.

A ktoś mi tę stratę poweńe, gdy dziś tak trudno o cośkolwiek, co potrzebne jest do posilenia grzesznego ciała jeśli ono ma być zdrowem i silnem, by w niem mógł mieszkać również zdrowy i silny duch.

W czwartą wigilię wojenną staje więc kronikarz z temi życzeniami przed ogółem P. T. Czytelników, a mogą mu wierzyć, że gorąco pragnie, by się te życzenia spełniły. Doczekamy się więc jak najrychlej końca wojny, a tymczasem starajmy się jakotako te ciężkie czasy przetrzymać.

My, Polacy, jesteśmy w tem miłym położeniu, iż obie strony walczące obiecną nam niepodległą Ojczyznę i należy się spodziewać, że nie skończy się na samych tylko obietnicach. Wprawdzie Królestwo Polskie jest na razie podzielone na dwie części, wprawdzie mają ochotę dawna gubernię snwalską przyłączyć jako rzekomo etnograficznie tam należącą, do Litwy, a z niej utworzyć osobne państwo, ale miejmy nadzieję, że do tego nie przyjdzie i że nie będziemy świadkami nowego podziału Polski. Radę regencyjną już mamy, mamy już nawet własny gabinet, co tak ucieszyło naszych polityków, iż zastanawiają się nad tem seryo, jak się ma tytułować ministrów, „ekscellencyo“, czy też wprost „panie ministrze“.

Złania są podzielone. Jedni chcą tak, drudzy inaczej, kronikarz jest natomiast zdania, że, niech się zwał, jak chciał, byle miał głowę na karku, pilnował swego urzędu i nie dał się nikomu za nos wodzić, ani swoim, ani tembardziej obcym, gdyby nam przypadkowo zapragnęli narzucić swą wolę. Za jeden dykt nasz rząd powinniśmy uważać Radę regencyjną i podwładne jej organa, które jak najrychlej muszą uzyskać najzupełniejszą samodzielność. Jeśli nie mają być tylko czemś z operetki. Wszelkie powstające Rządy

narodowe w Rosji, Francji lub Ameryce powinny warunkowo zniknąć z horyzontu, tak, jak jedynym zaczątkiem armii polskiej mogą być tylko Legiony, a nie jakieś tam korpusy ochotnicze w Rosji, Francji i Stanach Zjednoczonych. Jeśli mamy wyjść ręką obronną z obecnej dziejowej zawieruchy, musimy się łączyć, a nie dzielić. W tym bowiem drugim wypadku kręcimy sami biec na siebie i łatwo potem stać się może, że w stosownej chwili odprawia nas z kwitkiem i powiedzą, że nie jesteśmy jeszcze politycznie dojrzali do prowadzenia samostanowienia bytu, a jako tacy, musimy być oddani pod opiekę kuratele.

I znów z tego wylania się nowe życzenie wigilijne, niech raz już u nas zapadnie poważniejsza zgoda i zrozumienie najżywniejszych narodowych interesów bez względu na to, choć nas dzielą słupy graniczne, które gdyby były nawet z kamienia lub żelaza, wiecznymi przecież być nie mogą.

Być może, że mi kto zarzuci, iż się zbyt czarno zapatruję na sytuację, ale to też nie moja wina, ale wojny i jej skutków. Tak usposabia mnie zwłaszcza rześiste oświetlenie ulic naszej miejsciny, noszącej szumny tytuł „stołecznego miasta“, a przynajmniej barlzo stosanki, panny, gdzieś na głębokiej prowincji, w jakiej zapadłej Papiówce, gdzie istnieją wprawdzie na miejscach publicznych latarnie, ale oświetla się je tylko w ważnych dla narodu chwilach, na przykład w dniu imienin pana burmistrza i jego żacznej połowicy. Jeśli kto ciekawy, jak wyglądają tak zwane egipskie ciemności, które czarniejsze są od szwarcen wyrabianego przez murzyna nad morzem (czarnem, niech się pofatyguje w pochmurą wieczór na Nową Wieś, gdzie się znajduje redakcja *Nowości illustrowanych*, a z pewnością tego nie pożałuje, o ile znajdzie na to czas, łatwo bowiem stać się może, iż do miasta już nie powróci, ale wprost z panny tam ciemności przeniesie się do jasności niebieskich. A ciemność ta tak gęsta, iż trudno się przedrzeć przez nią, zwłaszcza, że po drodze czyhają na przechodnia różne je z zbieżności, o które sobie bodaj nos rozbić łatwo. Zmianą tą drogą bardzo często przechodzi wypadki, przed końcem wojny zaś poprawy stosunków w tym kierunku spodziewać się nie można, nił w tem dziwnego, że choćby tylko z tego jednego powodu żyje kronikarz i sobie i innym, by już jak najrychlej nadszedł czas pokoju. Ale nadejść on musi bez opóźnienia i z większą chyżością niż tramwaj, wiodący z Rynku ku Parkowi Krakowskiemu...

Jeśli tylko te moje życzenia się spełnią, to już na razie wystarczy, resztę muszę w wszelki wypadek zachować na rok następny, jeśli wojna tymczasem jeszcze się nie skończyła. Pokojowe życzenia to zupełnie co innego, zapomniałem już jak brzmią, a byłby już czas, byśmy do nich wrócili. Kronikarska lutoja zabrzmi wtedy na inną nutę, a prozaiczny pegaz może nawet wierzgnie kiedy, gdy dziś z powodu braku sił żywotnych, nie może sobie na to pozwolić.

Po raz pierwszy tego roku obejść się będziemy musieli w wigilijny wieczór bez opłatków, jeśli wierzyć można pismom codziennym, że Centrala zbożowa odmówiła organistom przydziału maki na ten cel. Wolno natomiast, zamiast opłatka, dzielić się kartą mączną, w wyjątkowych zaś i na uwzględnienie zasługujących wypadkach także i wylczyć do poboru chleba uprawniającą, pod warunkiem przecież, by nie przekroczono dziennej racji, przyznanej każdemu, ale tylko na papierze.

Myślę, że przecież mąka na opłatki jeszcze się znajdzie, o ile bowiem pamiętam, nie brakło jej w swym czasie na świetlane mace dla wybranego narodu. Ponieważ zaś w Austrii mamy tak zwane równonprawienie, należy się spodziewać, że tak wybrane, jak i niewybrane narody powinny być jednakowo traktowane.

Nie będziemy także w roku bieżącym jeść ryb, gdyż, choć Galicya w nie obfituje, przez ścisłą uprzejmość musi najpierw pamiętać o innych, sama zaś obejść się smakiem. Zresztą ryba się teraz drogie, więc wydawanie na nie pieniędzy jest po prostu marnotrawstwem a tego w wojennych czasach każdy wystrzegać się powinien, pamiętając już tę okoliczność, że nięso ryb jest trudno strawne, więc niezdrowe i z tego właśnie powodu magis'r'at nasz, by sam sobie nie przysparzał kłopotu, nie posarł się wcześniej o zapewnienie na święta dostawy większej ilości choćby tylko kiełb z Rudawy.

Co będzie z chciukami, także niewiadomo. Po inne lata zieleniło się od nich na Rynku, w liżącym roku jeszcze ich nie widać, ale, Bogiem a prawdą zupełnie spokojnie, bez nich obejść się możemy, boć to przecież nie jest polski zwyczaj. Czy nasze chciuki nie wyjechały i w tym roku za granicę, tego powiedzieć nie mogę, nie mając w tym kierunku żadnych danych, spodziewam się przecież, że jest i teraz tak samo, jak bywało dawniej, w przedwojennych czasach.